



JOANNA PUCHALSKA

KRESOWI
Sarmaci

FRONDA

JOANNA PUCHALSKA

KRESOWI
Sarmaci

FRONDA

Okładka: Anna Kierzkowska
Zdjęcie na okładce: Andrzej Mikiciak

Szef projektów wydawniczych:
Maciej Marchewicz

Redakcja i korekta:
Ewa Popielarz

Skład i łamanie:
TEKST Projekt, Łódź

Copyright:
© by Joanna Puchalska, Warszawa 2015
© for Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2015

ISBN 978-83-8079-010-0

Wydawca:
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-230 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Fax. 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	7
Rozdział 1. Cudowny szafir albo hrabia Michał Walicki	13
Rozdział 2. U obywatela U., czyli w krainie zajazdów.....	31
Rozdział 3. Fabian Ignacy Bułhak, czyli przypadki księdza Robaka	49
Rozdział 4. Generał Bielik i inni.....	67
Rozdział 5. Nadniemeński słowik	89
Rozdział 6. Ślub w wileńskim więzieniu	121
Rozdział 7. Wybraniec Pański Zygmunt Sierakowski	153
Rozdział 8. Ziemia Jana Bułhaka.....	191
Rozdział 9. Edward Woyniłłowicz, obywatel Kresów.....	219
Rozdział 10. Szlachcic polski Aleksander Meysztowicz.....	251
Rozdział 11. Gawędy pana Bogusława	285
Rozdział 12. Niewidomy muzyk z Woronczy	315
Rozdział 13. Dzieje rotmistrza Brzozowskiego.....	335
Rozdział 14. Kapelan z Białej Fary	363
Źródła	385



JOANNA PUCHALSKA, rodzinie związana z Nowogródczą, skończyła historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Tłumaczka literatury angielskojęzycznej, od kilku lat zajmuje się tematyką kresową. Publikuje m.in. w miesięczniku „wSieci Historii”. Przygotowany wspólnie z Anną Lisiecką cykl audycji, emitowanych w radiowej Jedynce pod tytułem *Droga do Soplicowa*, odsłaniających kulisy powstawania *Pana Tadeusza*, w 2011 roku został uhonorowany przez SDP wyróżnieniem Nagrody im. Macieja Łukasiewicza. Autorka wydanej w 2014 roku książki *Dziedziczki Soplicowa*.

WSTĘP

Polonus sum, Poloni nihil a me alienum puto.

„**P**olakiem jestem i nic, co polskie, nie jest mi obce”. Tą parafrazą sentencji Terencjusza zaczyna się jedna z najbardziej sarmackich książek świata: *Pamiętki JPana Seweryna Soplicy cześnika parnawskiego* autorstwa Henryka Rzewuskiego. Narrator, rzeczony Seweryn Soplica, snując opowieści z czasów konfederacji barskiej i panowania Stanisława Augusta, oprowadza czytelnika po szlacheckim świecie, w którym autor był rozmiłowany od dzieciństwa. Sam Rzewuski twierdził, że obraz zaścianka w *Panu Tadeuszu* został skonstruowany z tego, co on opowiadał Mickiewiczowi. Opowiadać zaś umiał pierwszorzędnie i jego *Pamiętki Soplicy*, książka ciepło przedstawiająca cnoty i przywary naszych przodków, tak jak ongiś, również współcześnie potrafi obudzić w czytelniku nostalgię za dawnymi czasami, jak za jakimś utraconym rajem.

Kultura szlachecka była kulturą opowieści. Przeciętny szlachcic mało co czytał, za to dużo mówił, do czego przygotowywała staropolska szkoła, ucząca perorować długo i kwieciście. Równie chętnie opowiadaczy słuchano i może dlatego w naszej literaturze wykształcił się gatunek gdzie indziej nieznan – gawęda szlachecka. Bohaterowie gawęd to często postacie nietuzinkowe, których „przypadki” wzruszały, straszyły, śmieszyły. Prawdziwy Sarmata był bowiem człowiekiem bardzo emocjonalnym i takiej działającej na emocje strawy intelektualnej potrzebował.

Do tej książki wybrałam postacie, które poruszyły moje emocje. Są wśród nich ziemianie, żołnierze, księża, działacze niepodległościowi, poeta, powstaniec styczniowy, politycy i artyści. Załedwie kilku z nich należy do epoki sarmackiej, co oznacza, że przynajmniej pamiętają oni z młodości czasy Pierwszej Rzeczypospolitej. Pozostali, żyjący później, wyznają natomiast ten system wartości religijnych, obywatelskich, rodzinnych i obyczajowych, który pozostawił w spadku sarmatyzm, rozumiany jako poszukiwanie przez szlachecką brać własnej tożsamości. Co tych ludzi łączy? Herbowe pochodzenie, umiłowanie tradycji, wierność dawnym ideałom i duma z bycia Polakiem. Ale żeby nie było tak grzecznie, że aż niewiarygodnie, w tym gronie kresowych typów znalazło się dwóch sądowo-zajazdowych piniaczy i jeden szuler-dżentelmen, postacie chronologicznie mieszczące się w przedziale czasowym epoki sarmackiej, które również charakterologicznie pasują do świata opisanego przez imć pana cześnika parnawskiego.

Sarmatyzm rozumiany jako system wartości, a nie ideologia szlacheckich pijanic i rozrabiaków, umożliwił Polakom przetrwanie trudnych czasów rozbiorów. Był skuteczną bronią w walce przeciw zaborcom. Ci zaś dobrze wiedzieli, że niszcząc szlachtę i inteligencję, łatwiej sobie podporządkują pozostałe grupy społeczne.

Sarmackie jest bowiem umiłowanie wolności i przekonanie, że władza nie powinna być absolutna, lecz wyłaniana wyborem obywateli i przez nich kontrolowana. Zaś opozycja polityczna

nie jest zbrodnią – jak to było w Rosji – ale zasługą i obywatelskim obowiązkiem. Takie przekonania mieli Tomasz Bułhak, Edward Woyniłłowicz i Aleksander Meysztowicz.

Sarmatyzm kochał to, co rodzime, cenił prostotę i obyczajność. Zajęciem godnym szlachcica było gospodarowanie na własnej ziemi, jak czynili z wielkim powodzeniem Edward Woyniłłowicz, Bogusław Zaleski, Aleksander Meysztowicz, a także dwaj skłócenici ze sobą sąsiedzi: Krzysztof Niezabytowski i Józef Uzłowski, oraz najsłynniejszy szuler Pierwszej RP Michał Walicki.

Sarmata bronił świętej wiary katolickiej, nie żałując przy tym własnego życia i wolności, jak duchowni Fabian Ignacy Bułhak i Aleksander Zienkiewicz. I zawsze gotów był się stawić na wezwanie ojczyzny, co pokazali generał Józef Bielak, Zygmunt Sierakowski, Bogusław Zaleski, Jerzy Brzozowski czy rodzeństwo Dalewskich. Wreszcie Sarmata umiał cieszyć się pięknem świata odziedziczonym po przodkach, a niektórzy dzięki danym od Boga talentom potrafili o tym odziedziczonym pięknie opowiedzieć sztuką słowa lub obrazu, jak czynili to Władysław Syrokomla i Jan Bułhak.

Tu pragnę Czytelników gorąco zapewnić, że to czysty przypadek, iż aż trzech moich bohaterów nosi nazwisko Bułhak. O tej silnie rozgałęzionej rodzinie mówiono na Litwie, że „co krzaczek, to Bułhaczek”. Stąd, poruszając się głównie po najlepiej mi znanym terenie Nowogródzczyzny (podobnie zresztą jak Rzewuski!), co chwila na kogoś z tej rodziny się natykałam.

Dialogi w opowiadaniach starałam się w miarę wiernie opierać na źródłach, takich jak wspomnienia, pamiętniki, relacje świadków wydarzeń, chcąc trzymać się jak najbliżej tego, jak było naprawdę. Czasem jednak nie pozostawało nic innego, jak uruchościć wyobraźnię, co miało miejsce między innymi w przypadku przedzjazdowych knozań zwaśnionych szlachciców czy rodzinnej rozmowy państwa porucznikostwa Bielaków.

Część opisanych tu historii w mocno okrojonej wersji była już publikowana wcześniej w miesięczniku „wSieci Historii” oraz w „Przeglądzie Tatarskim”. Ze względu na ograniczenia miejsca

trudno było jednak na łamach czasopism obszerniej opowiedzieć dzieje tych kresowych Sarmatów. Książka daje znacznie większe możliwości rozwinięcia skrzydeł niż miesięcznik, ale i tak w żadnym przypadku nie może być mowy o wyczerpaniu tematu. Moim bohaterom należą się osobne publikacje, czego kilku z nich już się szczęśliwie doczekało. Zaslugują na scenariusze do filmów niosących nadal potrzebne przesłanie, że jako Polacy mamy z kogo być dumni. Dewiza „ku pokrzepieniu serc” pozostaje wciąż aktualna.

Chciałabym podziękować wszystkim współczesnym Sarmatom i Sarmatom, których pomoc znacznie ułatwiła, a czasem wręcz umożliwiła moje zadanie.

Za relacje osobiste i za rodzinne zdjęcia – Marii Olszyńskiej, krewnej ostatnich właścicieli dworu w Woronicy, i Pani Czesławie Zwierko-Piotrowskiej, która dobrze знаła księdza Aleksandra Zienkiewicza i współpracowała z nim. Także Mariuszowi Łojce specjalne podziękowanie za udostępnienie relacji jego ojca, Bolesława Łojki, o księdzu Zienkiewiczu oraz za zdjęcia.

Bohdanowi Bułhakowi za możliwość zamieszczenia zdjęć jego dziadka Jana Bułhaka.

Kamilli i Michałowi Brzozowskiemu za zdjęcia do opowieści o ich dziadku Jerzym, ostatnim rotmistrzu 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich.

Pani Gizeli Chmielewskiej za pomoc w zdobyciu materiałów i zdjęć do opowiadań o Edwardzie Woyniłłowiczu i Bogusławie Zaleskim, dwóch wybitnych obywatelach Mińszczyzny.

Panu Krzysztofowi Kolbergowi za udostępnienie zdjęć do rozdziału o Edwardzie Woyniłłowiczu.

Stanisławowi Jabłonowskiemu za użyczenie maszynopisu *Wspomnień* wspaniałego kresowego gawędziarza Bogusława Zaleskiego, a wnukowi mojego bohatera, Panu Krzysztofowi Zaleskiemu, za udostępnienie rodzinnych zdjęć.

Andrzejowi Falewiczowi za cenne zdjęcie redakcji petersburskiego „Słowa”, ukazujące Zygmunta Sierakowskiego wśród przyjaciół myślących podobnie jak on.

Michałowi Karpowiczowi za pomoc w uzyskaniu ilustracji mundurów Tatarów polskich, naszych panów braci i do szabli, i do szklanki.

Doktorowi Jazepowi Januszkiewiczowi z Rakowa na Białorusi za wskazówki bibliograficzne, możliwość porządkującego materiały przedyskutowania niektórych tematów i zagadnień oraz nakierowanie na dobre źródła zdjęć.

Pani Ewie Popielarz za miłą współpracę przy redakcji kolejnych rozdziałów, za cierpliwość, sumienność i wyrozumiałość.

Wydawnictwu Fronda za śpieszenie z pomocą przy wszelkich problemach towarzyszących pisaniu i szukaniu ilustracji.

Na koniec nie mogę się oprzeć, żeby nie przytoczyć motta innej ważnej dla mnie książki, tym razem reprezentującej sarmatyzm w wersji oświeconej. Swojego *Pana Podstolego* księżę biskup warmiński Ignacy Krasicki otwiera łacińskim cytatem: *Moribus antiquis*. Warto go rozwinąć i przypomnieć – są to słowa rzymskiego poety Kwintusa Enniusza, rozpowszechnione przez Cyncerona, które w pełnej wersji brzmią: *Moribus antiquis res stat Romana virisque*. Co znaczy:

„Dawnymi obyczajami i mężami trwa Rzeczpospolita Rzymska”.

Joanna Puchalska

CUDOWNY SZAFIR ALBO HRABIA MICHAŁ WALICKI

*Z panów zaś wielkich i paniczów kto nie znał kart,
kto nie mógł się pochwalić, że podczas publiki w Warszawie
albo podczas kontraktów we Lwowie,
albo na trybunałach nie przegrał lub nie wygrał w karty sta
jednego i drugiego tysięcy, a miał po temu fortunę, ten był
poczytany za grubianina i źmindę.*

Jędrzej Kitowicz, Opis obyczajów za panowania Augusta III

Gra w faraona zasadniczo jest prosta, a tym większy budziła entuzjazm, że nie wymagała szczególnych umiejętności. Przy wsparciu fortuny da się rozmnożyć postawionego na kartę dukata nawet do kilku ich tysięcy. Jeden gracz, zwany bankierem, wyklada na stół stos dukatów. Pozostali, w dowolnej liczbie, to poniterzy. Każdy z nich kładzie przed sobą kartę ze swojej talii, a na niej stawkę. Bankier rozkłada karty z własnej talii na dwie kupki. Prawa to wygrana bankiera, lewa – poniterów. Poniter może wycofać się, zabierając wygraną, ale może też grać dalej, ta kolejna faza gry nazywa się „na parol”. W tym przypadku poniter łamie róg swojej karty, co oznacza, że w razie wygranej stawka zostaje podwojona. Jeśli wygrał po raz drugi, może zagiąć następny róg i tak aż do czwartego, za każdym razem grając o coraz więcej. Powiedzmy, że poniter ma damę pik, na którą postawi dukata. Gdy przegra,

stawkę zabiera bankier, gdy wygra, bankier wypłaca mu dukata. Poniter ma wtedy dwa dukaty, może je zabrać lub grać na parol, a wtedy w razie wygranej zgarnie osiem dukatów. I tak dalej. Najlepiej wygrać pierwsze rozdanie, a potem grać na parol i wygrywać. Oczywiście bankier może zręcznie oszukiwać, tak manewrując kartami, żeby właściwe wypadły po jego stronie, zwłaszcza przy dużych stawkach. I na tym to często polegało.

W doborowym gronie międzynarodowych karciarzy nie brakowało Polaków, a najsłynniejszym z nich był Michał Walicki. Podobno nie było to jedyne nazwisko, którego używał, bo bywał też panem Mickiewiczem, jako że – jak tajemniczo pisze Jan Śniadecki – „dla pewnych ważnych przyczyn był przymuszony [nazwisko] odmienić”. To niezwykle barwna postać doby Oświecenia: awanturnik i karciarz, a jednocześnie filantrop, arbiter elegantiarum i koneser sztuki. Nie tylko trafił do literatury pamiętnikarskiej, lecz także dorobił się hasła w *Encyklopedii Orgelbranda*, wzmianki u Glogera tudzież wizerunku w tomie piątym *Dziejów Polski ilustrowanych* pióra prof. Augusta Sokołowskiego. Do tego zainspirował poczytną francuską autorkę do napisania utworu cieszącego się w owym czasie dużą popularnością.



Urodził się na Mińszczyźnie w roku 1746 w rodzinie zaściankowego szlachcica. Tadeusz Bułharyn, pisarz, krytyk, dziennikarz i płatny carski agent, który znał go dobrze, podaje, że Walicki kształcił się u jezuitów w Mohylewie na koszt jego wuja, krajczego litewskiego Buczyńskiego. Opiekun do rozrzutnych nie należał, toteż późniejsza fama głosiła, że chłopiec często chodził głodny i w związku z tym miał zwyczaj wygrywania od kolegów w karty już to obiadu, już to podwieczorku. Fama owa również niedwuznacznie sugerowała, że to z tych trudnych początków wykluła się olśniewająca kariera gracza i bywalca pierwszych salonów Europy. Wtedy grali niemal wszyscy, takie bowiem nastąpiły czasy i moda. „Partyjka” nierzadko przeciągała się

do wielu godzin. Wygrywano i przegrywano fortuny, czasem niewyobrażalne.

Po ukończeniu przez młodego człowieka nauk Buczyński wezwał go do siebie i co prędzej w szeroki świat wyprawił, chcąc mieć jak najszybciej kłopot z głowy.

– Czas, mój chłopcze, pokazać, coś wart. Na początek masz ode mnie konie, bryczkę i błogosławieństwo. Pamiętaj, żeś szlachcic, choć ubogi.

Pan krajczy ciepłą ręką dorzucił jeszcze parę pistoletów, woźnicę, chłopca do posług, pościel i bieliznę, a także 100 dukatów i listy polecające do Warszawy i Wilna. Młodzian się pokłonił, w rękę dobrodzieja ucałował i tak wyposażony wyruszył w drogę. Mając już ugruntowane upodobanie do gry kartowej, dość szybko wyposażenie stracił i aby z czegoś żyć, zatrudnił się przy bilardzie we Lwowie (Henryk Rzewuski w *Teofraście polskim* twierdzi, że w Krakowie) jako markier, czyli posługacz znaczący wygrane. W grze tej też nabrał biegłości i wtedy poznał go młody książę Franciszek Sapieha (według Rzewuskiego protektorem tym był młody Sołtyk, synowiec księcia biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka), który zgodnie z duchem epoki nie uważał namiętności do gry za rzecz naganną. Sam miał skłonności do awantur, a po Europie podróżował z jednym kamerdynerem i zapasem weksli bankierskich. Znał dobrze Buczyńskich, jako że też z Białej Rusi pochodził, zainteresował się więc protegowanym pana krajczego. Zabrał Michała ze sobą do Wiednia, a gdy musiał wracać do domu, odpowiednio sypnął groszem, umożliwiając mu powrót do szulerskiego fachu. Pieniądze opiekuńcza przyniosły szczęście młodemu Walickiemu, który w „pokątnym traktyjerze” w naddunajskiej stolicy bardzo szybko się odkuł. Kolejnym protektorem zdolnego Polaka stał się poznany przy faraonie węgierski wielmoża, który pewnego wieczoru *incognito* zjawił się w przybytku hazardu.

– Kto pan jesteś? – zapytał z ciekawością siedzącego naprzeciwko młodzieńca, gdy już przegrał do niego wszystko.

– Pretendent do korony polskiej – odparł ten spokojnie.

– A to jakim prawem?

– Prawem urodzenia. Jestem szlachcic polski. Nazywam się Walicki, a wiadomo panu, że każdy szlachcic polski może być królem obrany.

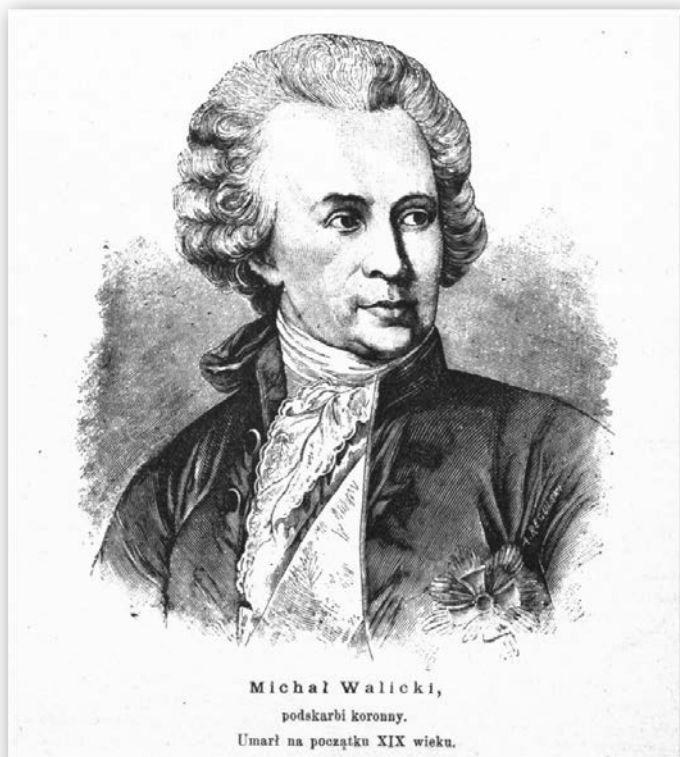
Odpowiedź zrobiła na nieznanym wrażenie i postanowił zdradzić swoją tożsamość.

– Mam honor rekomendować się panu wzajemnie, jestem księżę Esterházy. Panu jako pretendentowi do korony polskiej i mnie jako magnatowi węgierskiemu nie przystoi odwiedzać takich jak to miejsc, ale czasem w nich bywam dla zabicia czasu.

– Ja zaś chodzę tam z potrzeby. – I Walicki opowiedział o swych dotychczasowych przygodach.

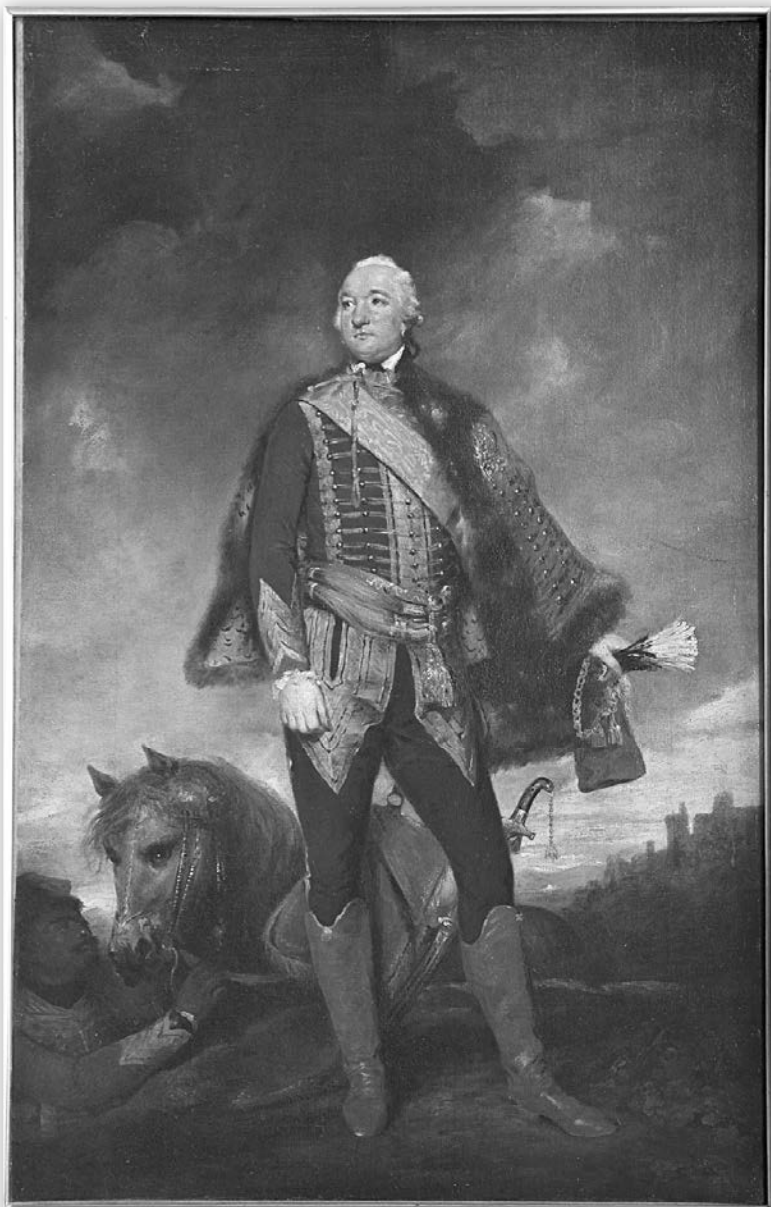
Choć Węgry ten wieczór słono kosztował, Polak przypadł mu do gustu, więc najpierw przedstawił go swoim wiedeńskim przyjaciółom, a potem zaprosił do Paryża i tam zaprezentował księżnej Polignac, przyjaciółce królowej Marii Antoniny. Tak nasz bohater trafił na wykwintne salony, a także do domu Krzysztofa Wiesiołowskiego, archeologa i znawcy numizmatów, konesera sztuki, od którego nabył fachową wiedzę, mającą mu się później bardzo przydać. Gry kartowej naturalnie nie zaniechał, tyle że uprawiał ją teraz nie w podejrzanych spelunkach, ale w najlepszych sferach, wprowadzony na dwór królewski przez diuka Orleanu, któremu przedstawił go kolejny protektor – Stanisław Sołtyk, bratanek biskupa.

I tak prosty szlachetka z Mińszczyzny zasiadał do kart z Ludwikiem XVI, Marią Antoniną, hrabią d'Artois (późniejszym Karolem X) i największymi panami Francji. Podobno sama królowa darzyła go wyjątkowym zaufaniem. Zresztą wszyscy go lubili. Miał nienaganne maniery, był uroczy, szarmancki wobec dam, a do tego, jak pisze Henryk Rzewuski: „Nigdy o nic się nie sprzeczał, wątpliwe wypadki w grze zawsze przeciwko sobie nawiązywał, kredytu nikomu nie odmawiał, nikomu się nie naprzykrzał o zapłacenie jemu należności”. Nic dziwnego, że zrobił towarzyską karierę.



*MICHAŁ WALICKI, słynny awanturnik, obieżyświat, szuler,
podstoli koronny, kawaler Orderu Orła Białego*
(*Dzieje Polski ilustrowane* Augusta Sokołowskiego, Biblioteka Narodowa)

Ograny przez niego doszczętnie diuk Orleanu zaproponował spółkę. Księżę finansował owo przedsięwzięcie i naganiał ofiary z najbogatszych rodzin, reszta należała do Polaka. Ten w karty i w bilard łupił nieszczęśników, za co pobierał czwartą część wygranej. Według Rzewuskiego: „jednym sztosem partię zaczynał i kończył, najnieprawdopodobniejsze do trafienia zapędzał w luzy o zakład”. Podobno na królewskim dworze w jedną noc ograł na 300 tysięcy franków bilardowego mistrza lorda Stanleya, „który wielu panów w Wielkiej Brytanii był w tę grę zrujnował”.



KSIĄŻĘ ORLEANU, finansujący przedsięwzięcie wspólnik Walickiego w szulerskim rzemiośle. Portret pędzla sir Joshuy Reynoldsa z ok. 1779 r.

(Wikimedia Commons)

Całe wykwintne towarzystwo z zapartym tchem śledziło pojedynkę i klęskę Anglika.

Kto wie, może w tym czasie i jakaś agentura była na rzeczy, w końcu Walicki obracał się wśród najmożniejszych tego świata i znał niejednego ich sekret, a zatem wiadome służby mogły przynajmniej próbować werbunku – nie łudźmy się, działały już wtedy i to całkiem sprawnie. Warunki pracy wywiadowczej miałby idealne dzięki rozlicznym kontaktom, a także dlatego, iż nie tylko podjął dyskretny handel dziełami sztuki i kamieniami szlachetnymi – o których posiadał stosowną wiedzę dzięki Wiesiołowskiemu – lecz także równie dyskretnie pożyczal arystokratom pieniądze, uzależniając ich w ten sposób od siebie. W sumie nieistotne jest, czy artefakty wygrywał, czy też okazjnie nabywał. Grunt, że coraz bardziej wysmakowana jego kolekcja rosła i cieszyła się sławą. Raz zaimponował wszystkim w Wersalu, kiedy zjawił się w aksamitnym stroju zapinanym na guzy, istne arcydzieła sztuki jubilerskiej. Były na nich okolone brylancikami miniaturowe wyobrażenia mitologicznych bogów, wykonane techniką emalierską, na każdym guzie inne (kilka lat później ofiaruje je Stanisławowi Augustowi). W tym też czasie musiał trafić w jego ręce pewien nadzwyczajny przedmiot, dzięki któremu Walicki zaistniał w wielkoświatowej literaturze.

Parę lat po opisywanych tu zdarzeniach znana francuska pisarka, pani de Genlis, wydała powiastkę orientalną, której tytuł przetłumaczony na polski brzmiał *Cudowny szafir czyli Talizman szczęścia. Powiastka wschodnia*. Jest to historia nadzwyczajnego klejnotu, którego niezwykłość wpływa na losy bohaterów. Najciekawszy wszakże dla nas będzie przypis autorki treści następującej: „Pewien Polak, hrabia Walicki, posiada wspaniałą kolekcję kamieni szlachetnych, w której znajduje się piękny szafir, mający szczególną właściwość: w świetle traci niebieską barwę i staje się fioletowym ametystem, najczystszy i najbardziej lśniący. Zjawisko to podsunęło pomysł opowieści, którą będziecie czytać”.